

Moralność pod mikroskopem

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

**Nie jesteśmy niesfornymi dziećmi,
które od czasu do czasu grzeszą,
łamiając nie przez nas wprowadzone nakazy.
Jesteśmy dorosłymi ludźmi...**

Edward O. Wilson, Konsiliencja

Wśród wielu ludzi panuje przekonanie, że racjonalizm łączy się z amputacją jakiegokolwiek oparcia i fundamentu dla moralności, która traci sens, bo „Jak Boga nie ma to wszystko wolno”: „*Jaki pożytek ma racjonalista z moralności? Do nieba nie pójdzie, bo nieba nie ma, do piekła również. Czy nie lepiej jest mu kraść ile się da, kłamać w miarę potrzeb, używać i odnosić z tego korzyści tzw. doczesne. Dlaczego prawem naturalnym jest dotrzymywanie słowa? Raczej prawem naturalnym jest pożeranie słabszego przez silniejszego, egoizm i za wszelką cenę przetrwanie jednostkowego ja. Dlaczego więc racjonalista powinien przestrzegać zasad moralnych? Przecież dużo korzystniejsze dla niego jest manipulowanie nimi i używanie lub nieużywanie ich w miarę własnych potrzeb.*”

Ja postrzegam tę kwestię w sposób tak różny, że uchwycenie powyższego punktu widzenia sprawia mi równie duże problemy, jak zrozumienie mojego poglądu przez wielu ludzi religijnych. Powodem tego jest także całkiem osobiste doświadczenie radykalnej przemiany mojego stosunku do religii i kwestii istnienia boga, bez jakiegokolwiek przemiany mojego systemu moralnego.

Dla mnie powyższe pytanie o racje moralności racjonalisty jest nieporozumieniem. Więcej nawet. Nie tylko mówienie o „pożytkach moralności” dla mnie jest nieporozumieniem, ale całkowitym niezrozumieniem istoty reguł moralnych. Jest patologią.

Ktoś, kto przestrzega norm moralnych względem drugiego człowieka, czy może nawet jeszcze szerzej określonych, kierując się rachunkiem ich użyteczności w jakimkolwiek sensie tylko z pozoru jest moralny. Ten jest tylko moralny, który uznaje te normy za wartości samoistne, same w sobie, których przestrzegamy dla nich samych, a nie dla jakichś innych wartości, choćby to miało być i mniemane życie wieczne. Wyrachowana pseudomoralność nie jest moralnością. Aby nie degradować norm moralnych do pragmatyzmu, nie szukajmy ich uzasadnień - one są uzasadnieniem.

Dla mnie moralność to zbiór reguł postępowania i współżycia z innymi, całokształt mojego stosunku do innego człowieka (ale także „braci mniejszych”), polegający na tym, ogólnie rzecz biorąc, aby nie czynić innemu zła, czegoś czego nie chciałbym uświadczyc na sobie od innego. Jest to ideał życia (co nie znaczy: mrzonka), który stanowi wzór i do którego się dąży realizując jego normy mniej lub bardziej udolnie. Bardziej udolna realizacja ideału daje satysfakcję i poczucie bycia w zgodzie z samym sobą...

Moralny z urodzenia

Tutaj dochodzimy do drugiego zagadnienia kluczowego z tym związanego: zgoda z samym sobą. Uważam, że nie jest to dane każdemu. Naszą „zdolność do moralności” musi wspierać nasza natura. Ktoś może mieć takie predyspozycje temperamentu, całej swojej osobowości, które utrudnią bądź całkiem nawet uniemożliwią mu moralne postępowanie. Wbrew temu co się uważa o rzekomej totalnej wojnie o przetrwanie, walce wszystkich ze wszystkimi, z natury większość jest zdolna do wprawiania się w moralności. Nasz rozwój, ewolucja, predysponował nas do zachowań społecznych, grupowych. A to już pierwszy krok do moralności. Jesteśmy także większymi (mężczyźni) bądź mniejszymi (kobiety) egoistami i dbamy przede wszystkim o siebie, ale nie jest to ani totalne ani konsekwentne, inaczej nie stworzylibyśmy społeczności i społeczeństw. **[1]**

Istota ludzka traktująca poważnie człowieczeństwo jest humanistą; uznaje, że człowieczeństwo do czegoś zobowiązuje (w tym kontekście jakże prymitywne zdaje mi się przekładanie tego na logikę korzyści). Z tym przecież wiąże się poczucie własnej godności. Humanista wywodzi system moralny z całokształtu oglądu rzeczywistości, ze swojej wiedzy i wrażliwości. Nie sądzę, aby moralność mogła zaistnieć na mocy samych dekretów rozumu, cokolwiek by o tym mówił Kant. Mówiąc, że moralność jest pochodną natury ludzkiej, uważam,

że konstytuuje ją nasza sfera intelektualna jak i emocjonalna. Nie można być w pełni człowiekiem amputując którąś z tych sfer.

Dygresja o emocjach

Znów dotykamy kolejnego aspektu zagadnienia: stosunku racjonalisty do emocji, uczuć. Powszechnie panuje błędne mniemanie, że racjonalizm oznacza wzgardzenie sferą emocjonalną. Jest to nieporozumienie. Mądry racjonalizm bynajmniej nie wyrzeka się immanentnej części człowieczeństwa jaką stanowi sfera emocjonalna, a jedynie układa właściwe relacje między obiema tymi sferami, zmaczone u jednostek irracjonalnych. Na przykład, emocje nie mogą wpływać na to, że przesądzamy istnienie jakichś faktów bądź zjawisk, nie mogą ingerować w królestwo rozumu, musimy zredukować emocjonalne zmaczenia naszych procesów poznawczych. Emocje mogą natomiast nadawać barwę takiego a nie innego postrzegania przez nas określonych faktów, stosunku do nich. Sfera naszej aksjologii, wartościowania, nie jest już wyłączną domeną rozumu. Racjonalizm oznacza więc porządkowanie obu sfer, bo w tej dziedzinie u wielu ludzi, którym obca jest mentalność racjonalistyczna, panuje wielki bezład, na ogół zresztą z przewartościowaniem sfery emocjonalnej, z deprecjonowaniem sfery intelektualnej.

Podkreślmy konieczność współdziałania obu sfer dla kształtowania moralności: sam rozum jest niewystarczającym fundamentem, ale emocje tym bardziej, gdyż mogą prowadzić do eskalacji zła, okrucieństwa, odwetu. Wzorcowym natomiast przykładem osoby niezdolnej do moralności w wyniku deficytu sfery emocjonalnej jest **typ psychopatyczny**. Ze sferą intelektualną może on sobie radzić normalnie lub nawet świetnie, a jego niezdolność do moralności bierze się z upośledzenia sfery emocjonalnej i motywacyjnej. Charakteryzuje się on m.in.:

- zmniejszonym zakresem przetwarzania informacji emocjonalno-społecznych;
- brakiem empatii czyli umiejętności wczuwania się w stan emocjonalny innej osoby (tym samym nie czuje on, iż wyrządza komuś krzywdę, często nie zna on w ogóle takiego pojęcia ani stanu emocjonalnego);
- organiczną impulsywnością, jego reakcja jest natychmiastowa, nie ma prawie żadnej możliwości jej wyhamowania;
- nie planuje swoich zachowań i nie jest w stanie przewidzieć ich skutków;
- ma poważne zaburzenia w organizacji obiegu neurotransmiterów, w tym wszystkich z grupy katecholamin (m. in. serotonina i dopamina), co dereguluje systemy modulowania zachowania;
- ma deficyty w tzw. PAL (*passive avoidance learning*) - uczeniu się na podstawie bodźca kary;
- ma zredukowane odruchy normalnie występujące pod wpływem nagłych, wywołujących strach bodźców. [2]

Należy dostrzec, jak bardzo skomplikowana jest ocena moralna takiego człowieka. Nie jest to bowiem ktoś kto „wybiera zło”, lecz ktoś pozbawiony zdolności takiej oceny. Mówienie o jego postępowaniu w kategoriach „winy i kary” jest błędem, a co najmniej czystą konwencjonalnością niewynikającą z rzeczywistego stanu rzeczy. Znacznie łatwiej jest mi napiętnować kogoś kto mając możliwość wyboru dobra i zła - wybiera zło.

Nie jest to oczywiście postulat wypuszczania psychopatów na wolność, lecz wskazanie jak nieadekwatne do rzeczywistości mogą być nasze oceny człowieka przy zlekceważeniu paradygmatu neurobiologicznego, na co w tym akurat przypadku cierpią nauki penalne. U filozofów ciągle pokutuje stanowisko dualistyczne i transcendentalistyczne przy ocenie kondycji ludzkiej. Tymczasem paradygmat biologiczny nie musi oznaczać degradacji określonych aspektów człowieczeństwa, a z pewnością przyczyniać się może do lepszego ich zrozumienia. Uniemożliwia on na przykład osobie racjonalnej degradowanie emocji do poziomu ludzkiej słabości. Jak wyjaśnia Edward O. Wilson:

„Bez pomocy bodźców emocjonalnych nadających kierunek myśleniu racjonalna myśl ulega spowolnieniu i dezintegracji. Racjonalny umysł nie jest jakimś autonomicznym tworem niezależnym od irracjonalnych funkcji umysłu; nie może uwolnić się od emocji i wejść w krainę czystego rozumu. W matematyce występują czysto abstrakcyjne twierdzenia, ale myśl, która prowadziła do ich odkrycia, nie była wcale jakąś 'czystą', bezcielesną myślą. W niektórych teoriach neurobiologicznych i opowiadaniach science fiction spotykamy wprawdzie obraz zanurzonego w odżywczym płynie i uwolnionego od wszelkich ograniczeń związanych z ciałem

mózgu-w-probówce, który może oddawać się swobodnej eksploracji wewnętrznego uniwersum umysłu. Jednak w rzeczywistości rzecz miałaby się zgoła inaczej. Cała nasza dotychczasowa wiedza na temat mózgu wskazuje, że byłby to raczej proces powolnego obumierania, piekło świadomości ożywionego trupa, w której świat pamiętany i wyobrażany stopniowo się rozpada, aż po zupełny chaos niosący łaskę utraty świadomości." [3]

Irracjonalność czystego rozumu znajduje się na drugim biegunie w stosunku do ułomności biorącej się z nadmiaru emocji, i przybiera postać oderwanych od życia abstrakcji, filozoficznego idealizmu, transcendowania człowieczeństwa na metafizyczne obłoki. Taki racjonalizm jest mi obcy. Bliskie są mi natomiast słowa Edgara Morina i Anne B. Kern:

"Prawdziwa racjonalność jest otwarta na dialog ze stawiającą opór rzeczywistością. Ruchem wahadłowym funkcjonuje ona nieustannie między logiką a doświadczeniem empirycznym; jest owocem uargumentowanej debaty, a nie właściwością systemu idei. **Rozum ignorujący istnienia, subiektywność uczuciowość, życie — jest irracjonalny.** Trzeba zdawać sobie sprawę z wagi mitu, uczucia, miłości skruchy, które powinno się traktować racjonalnie."

Dygresja o „braciach mniejszych"

Wspomniałem wcześniej o zwierzętach. Daleki jestem od przypisywania im przymiotu moralnego postępowania, ale z drugiej strony za bezzasadne uważam poglądy o przepastnej różnicy między ludzkim a nieludzkim stosunkiem do innej istoty. Z jednej strony zwierzęta nie są maszynami, jak mniemał Kartezjusz, z drugiej zaś, my jesteśmy częścią świata zwierzęcego i już na mocy tego wiele nas łączy z „braćmi mniejszymi". W XVIII w. Wolter pisał: „Jakże żalostną i przykrą rzecz stanowi stwierdzenie, że zwierzęta są pozbawionymi rozumu i uczuć maszynami, wykonującymi swe działania zawsze w ten sam sposób, nie uczącymi się, nie doskonalącymi itd.!" [4]. Aby to zilustrować stosownym przykładem, który może skłonić do głębokiego namysłu, można podać pewien eksperyment na grupie małp z rodziny makaków, których dostęp do pożywienia uzależniono od skłonności do pociągania za łańcuch wywołujący elektryczne wstrząsy u innego osobnika tego samego gatunku, lecz z nim niespokrewnionego. Testowane małpy mogły oglądać męczarnie drugiego zwierzęcia przez półprzezroczyste lustro. Po pewnym czasie pojęły związek między ich posiłkiem a dręczeniem innego i były znacznie mniej skore do pociągania za łańcuch. W jednym z eksperymentów jedynie 13% małp ugięło się i przedłożyło własną korzyść bez względu na jej skutki dla drugiego zwierzęcia. 87% małp — wybrało głódówkę. Jedna z małp głodowała aż dwa tygodnie, byle nie męczyć towarzysza niewoli. Makaki wcześniej poddawane wstrząsom były jeszcze mniej skłonne do pociągania za łańcuch. Należy dodać, że pozycja społeczna w grupie i płeć odgrywały tylko niewielką rolę w ich oporze przed świadomym zadawaniem bólu innym. Jak podsumowują to Carl Sagan i Ann Druyan: „Wedle konwencjonalnych ludzkich norm opór przeciw złu i postawa tych makaków, które nigdy nie uczęszczały na lekcje religii, nigdy nie słyszały o dziesięciu przykazaniach i nigdy nie grały w kółko i krzyżyk na lekcjach wychowania obywatelskiego, stanowi przykład moralności i odwagi." [5]

Moralny realizm

Wróćmy znów do meritum: moralności. Choć moralność nie może wynikać z rachowania korzyści, nie może ona jednak być oderwana od życia. System reguł etycznych pozostający w rażącym rozdzwieku z rzeczywistością, z naturą ludzką, zamienia się w groteskę moralności i jako sprzeczny z prawem naturalnym nie nadaje się do zastosowania ani nie zasługuje na pozytywne wartościowanie. Uwarunkowanie reguł moralnych życiem — moralny realizm — nie oznacza jednak schlebiana naszym zachciankom, pragnieniom. Moralność jest bowiem zawsze jakimś podniesieniem poprzeczki dla nas, czymś co zmusza nas do pracowania nad sobą i hamowania naszych popędów i impulsywności.

Mówiąc, iż jest to zarazem postępowanie zgodne z moją naturą, wskazuję na to, iż punktem wyjścia nie jest ani abstrakcja, ani transcendencja, ani rachowanie zysków i strat, lecz to co każdemu z nas „dała Matka Natura". Punktem wyjścia moralności nie jest wychowanie religijne ani kontemplacja filozoficzna, lecz nasza konstytucja neurobiologiczna. Cóż nam po Dekalogu, kiedy urodzimy się z „niewłaściwym" poziomem neuromodulatorów? Można mieć intelekt dorównujący Kantowi, acz bez możliwości zrozumienia wzniosłości imperatywów kategorycznych. I wtedy nie pomogą nawet egzorcyzmy samego Jana Pawła II, Racjonalista.pl

choć amygdalotomia uczyniłaby prawdziwą rewolucję w zachowaniu kogoś takiego.

Predyspozycje do moralności są więc przez nas niejako otrzymane bez zasługi i fakt wiary bądź nie w dany system religijny czy filozoficzny ma co najwyżej drugorzędne znaczenie. Nie oznacza to jednak, że moralne postępowanie jest prostą pochodną np. naszych genów. Brak przyrodzonych przeszkód dla moralności naszego postępowania, umożliwiłaby jedynie w pełni świadome ukształtowanie systemu rygorów moralnych jakimi wzbogacimy bądź nie nasze życie i dopełnimy nasze człowieczeństwo.

Przeciętna konstytucja intelektualno-emocjonalna człowieka jest w stanie nadawać postępowaniu znamiona moralności. Samoistnie jest to dalekie od systematyczności i konsekwencji, stąd wielu uznaje potrzebę zawieszenia nad człowiekiem kija i marchewki z jakiegoś systemu religijnego. Nie podzielam tego przekonania. Choć obserwuje się, iż religijność czasami łączy się z moralnością, jednak nie jest to ani zasadą, ani też nie wiadomo czy religijność jest dla tej moralności źródłem natchnienia.

Nie mam natomiast wątpliwości, że *ponadprzeciętna* konstytucja intelektualno-emocjonalna nie potrzebuje stymulatorów tego typu. **Świadomość głębokiej wspólnoty jaka łączy istoty żywe, czy całokształtu zjawiska pt. Życie [6], połączona z poczuciem własnej godności (wrażliwość humanistyczna) oraz wynikającego z tego stawiania sobie wyższych niż przeciętnie wymagań, same w sobie stymulują do wychodzenia poza ramy własnego egoizmu, napawają pewną pokorą i uwrażliwieniem na nieco szerszy kontekst naszego życia.** Taka perspektywa, takie stanowisko, taka mentalność są przeze mnie postrzegane nie tylko jako wyraz mądrości, ale i czegoś co daje poczucie spełniania swego człowieczeństwa.

Nie jest to bynajmniej proces uzasadniania „prawdziwej moralności”, lecz opis zjawiska rodzenia się i kształtowania wyższej moralności u jednostek, dla których postrzeganie życia wyłącznie przez pryzmat prostej korzyści własnej i niezdolność postępowania i wartościowania pozbawionego tej korzyści są małostkowością i degradowaniem swego człowieczeństwa. Panuje mniemanie, iż dla nadania człowieczeństwu prawdziwej wartości musi być ono pojmowane jako coś transcendentnego względem natury, tymczasem jest ono wartością wyższą i stymulującą również w kontekście ewolucyjnego rozwoju życia, czyli czegoś jak najbardziej naturalnego.

To właśnie rodzi w nas najsilniejszą potrzebę kreacji pewnych wzorców swego postępowania i swej egzystencji w przemyślany i spójny system norm moralnych. Jednostki „słabe duchem” nie są w stanie zrozumieć pojęcia kreacji wzorców, czyli czegoś co kształtujemy samodzielnie i co ma oparcie i źródło w nas samych. Uważają one, że wzorce i poprzeczki mogą być ustanawiane jedynie z zewnątrz przez kogoś innego, najpewniej jeszcze przez kogoś „nie z tego świata”. W sobie samym nie są bowiem w stanie dostrzec wystarczająco silnych powściągnięć przed pobłażaniem sobie i schlebieniem własnym słabościom. Jedno z niewielu zdań jakie cenię w Ewangelii, a jakim poprzez odpowiednie odniesienie można wyrazić naturę motywowania ludzi „silnych duchem”, brzmi: „Wchodźcie przez ciasną bramę. Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują.”

Racjonalista wyznaje jednak realny system moralny, czyli, jak wspomniałem, zakotwiczony w życiu, w rzeczywistości. Osobiście nie tylko odrzucam mętny ewangeliczny nakaz wszechmiłości jako kompletnie nieadekwatny do natury ludzkiej, (co wzorcowo zresztą ukazały nam dzieje chrześcijaństwa), ale i trudno jest mi przypisać jemu przymiot moralności. Stanowił on zawsze dobrą pobudkę do moralizatorstwa, ale nigdy, albo tylko sporadycznie, był natchnieniem postępowania, nawet wśród tych, którzy otwarcie się z nim identyfikowali. Poprzeczka ustawiona za wysoko odbiera chęć do prób podskakiwania. Wolimy wówczas sięść pod nią i podziwiać jej niebotyczną wzniosłość.

Ewangeliczna wszechmiłość ma się wyrażać adekwatnym postępowaniem, czyli czynieniem innemu tego czego byśmy chcieli dla siebie, bez względu na to co od niego otrzymujemy. Nakaz bezwzględnego czynienia dobra abstrahuje więc od tego czy ów ktoś wywdzięcza się nam podzięką czy policzkiem. Oczywiście Ewangelia swoją mocą mało którego chrześcijanina była w stanie przekonać do tego aby w sposób tak otwarty wyrzec się wszelkiego rozsądku.

Prawo naturalne, z którego wywodzą się normy moralne, Wolter charakteryzował następująco: "Prawem naturalnym jest to, co natura przykazuje wszystkim ludziom. Wychowałeś dziecko, winno ci ono szacunek, jako swemu ojcu, wdzięczność jako swemu dobroczyńcy. Masz prawo do płodów ziemi, którą uprawiałeś własnymi rękami. Dałeś i

otrzymałeś słowo, winno być ono dotrzymane. W żadnym razie prawo ludzkie nie może się opierać na czymś innym niż na prawie natury. Zasadą wielką, zasadą powszechną obu tych praw jest na całej ziemi: **Nie czyń drugiemu co tobie nie miło**". Owa „wielka zasada” jest znacznie roztropniejszą podstawą moralną.

Najbliższa natomiast, moim zdaniem, moralnemu realizmowi jest maksyma Konfucjusza: **"Odplacaj dobrocią za dobroć, ale sprawiedliwością za zło"**. Jeśli tylko odpłacania sprawiedliwością za zło nie postrzegamy jako nakazu bezwzględnej wendetty, odpłaty, zemsty, która nie dopuszcza aktu łaski, przebaczenia, to ta konfucjańska zasada stanowić może fundament konkretyzacji całego naszego systemu moralnego, który wzbogaca się nadto zdolnością do bezinteresownych aktów czynienia dobra.

Swoje krótkie rozważania ogólne nad moralnością chciałbym zakończyć i podsumować słowami Cycerona: „Aliści wszystko, co cnotliwe, bierze swój początek w jednej z czterech jej części: wywodzi się bądź z dokładnego poznawania i z roztropności; bądź z przestrzegania zasad współżycia ludzkiego, przyznawania każdemu, co mu się należy, i sumiennego wykonywania zawartych umów; bądź z wielkości i siły wzniosłego i nieugiętego ducha; bądź wreszcie z zachowania ładu i umiaru we wszystkim, co robimy i mówimy, w którym to postępowaniu przejawia się umiarkowanie i wstrzeźliwość." [7]

Zobacz także te strony:

[Totalizm moralny Jana Pajaka](#)

[Na początku była moralność...](#)

[Relatywizm etyczny Biblii](#)

[Nauka moralna Jezusa](#)

[Amoralność w zachowaniu Jezusa](#)

[Moralność pierwszych chrześcijan](#)

Przypisy:

[1] Na marginesie można dodać, że u mężczyzn częściej występują tendencje do zachowań społecznych niż u kobiet. Stąd wniosek, że co najmniej trudno byłoby tworzyć społeczeństwa oparte na samych mężczyznach.

[2] Charakterystyka podana za Pawłem Krukow.

[3] E. O. Wilson, *Konsiliencja. Jedność wiedzy*, tłum J. Mikos, Poznań 2002, s.171.

[4] Wolter, "Zwierzęta", w: *Słownik filozoficzny*, z ang. tłum. Jacek Bieroń.

[5] C. Sagan, A. Druyan, *Cienie zapomnianych przodków*, Poznań 2000, s.116.

[6] Czy troska o przyrodę, o Matkę Ziemię, ma znamiona moralne?

[7] M. T. Cicero, *O państwie. O prawach. O powinnościach. O cnotach*, przekł. W. Kornatowski, Warszawa 1960, s.334.

Mariusz Agnosiewicz

Założyciel, redaktor naczelny i publicysta *Racjonalisty*, założyciel i prezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Kontakt online ([GG](#), [Skype](#))

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 16-01-2004 Ostatnia zmiana: 26-08-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3203) (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3203)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl